

**Zakończone właśnie dziesięciolecie było wielkim okresem w historii Romy. Prześledźmy razem te lata, przeżyjmy emocje związane z poczynaniami wielkich mistrzów w szeregach Giallorossich: od Batistuty po Montellę, od Vucinica po Tottiego. Od powrotu w 2001 roku z Capello w roli trenera po dwa Puchary Włoch zdobyte w ciągu pełnych entuzjazmu czterech lat pod wodzą Spallettiego. Oto bohaterowie i mecze, o których warto pamiętać.**

Ci, którzy kibicowali Romie w zakończonym niedawno dziesięcioleciu, mogą się uważać za szczęściarzy. Pierwsze dziesięć lat nowego milenium to złota epoka w historii Romy, według niektórych lepsza nawet od fantastycznych lat osiemdziesiątych Dino Violi i Nilsa Liedholma, Falcao i Di Bartolomeo. Długo można by na ten temat dyskutować, a obie strony miałyby równie mocne argumenty. Jeśli chodzi o trofea to w naszych czasach mamy jedno scudetto, 2 Superpuchary Włoch i 2 Puchary Włoch, podczas gdy lata osiemdziesiąte przynoszą jeden tytuł mistrza oraz 3 Puchary Włoch, chociaż można by tutaj doliczyć także puchary zdobyte w 1980 i 1991 roku. Ale wydaje się, że atutem przemawiającym na korzyść dzisiejszej Romy jest jej stałość oraz fakt, że zdołała odmienić piłkarską mapę kraju, zmuszając całą Serie A do liczenia się z siłą rzymskiej ekipy. Wkroczyła na piłkarskie szczyty i została tam, pokazując się także w Europie, gdzie jednak musiała pogodzić się z przewagą siły i doświadczenia wielkich zespołów dominujących od lat w Lidze Mistrzów oraz poradzić sobie z zadawnionym i nigdy nie wyleczonym kompleksem drużyn angielskich.

Trzeba się zgodzić co do rzeczywistej wartości drugich miejsc w tabeli zajmowanych przez Romę w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Lokata ta była najczęstszym miejscem rzymskiej ekipy, która wywalczyła ją w 2002, 2004, 2006, 2007, 2008 i 2010 roku. Dwa razy z Capello, trzy razy ze Spallettim i raz z Ranierim. Z jednej strony miejsca te dowodzą konkurencyjności Romy, nieustannej bliskości szczytu, umiejętności dotarcia o krok od celu. Z drugiej strony jednak pozostawiają poczucie gorczy płynącej z tego, co mogło być, ale nie było. Z pewnymi różnicami. W Catanii (maj 2008) Roma przez prawie godzinę miała już w rękach scudetto dzięki bramce Vucinica, żeby potem stracić je po wejściu na boisko wracającego po kontuzji i jeszcze nie do końca zdrowego Ibrahimovica, który w ulewnym deszczu w Parmie popisał się dwoma bramkami i dał wygraną swojemu zespołowi. Jednak koszmarem Romy, który należałoby szybko odczarować, było to, co się stało 25 kwietnia 2010 roku. Roma-Sampdoria 1-2. Prowadzenie Romy po trafieniu Tottiego i pierwsze miejsce w ligowej tabeli. A potem dwa gole Pazziniego, które pozwalają Interowi, wcześniej wyprzedzonemu przez Romę, wrócić na fotel lidera. 73 punkty przeciw 71. Na trzy kolejki przed końcem sezonu. Jeśli można by było wejść do głów kibiców Romy i sprawdzić, jaki jest ich wymarzony prezent na najbliższe dziesięciolecie, to prawdopodobnie najczęściej odpowiedzią byłaby taka: zespół może nie tak piękny, ale bardziej drapieżny, głodny zwycięstw a nie tylko pięknej piłki, sprytny w odpowiednim stopniu, obdarzony tym duchem walki, który u rywala budzi szczyptę obawy. Grzeczni chłopcy nigdy nic nie wygrywają. Możemy się założyć, że także i z tą kwestią musiał się zmierzyć Claudio Ranieri (a pewnie także i jego przeciwnicy) w czterech ścianach szatni Romy.

A jednak dziesięciolecie 2000-2010 będzie w historii Romy wspomniane jako okres potwierdzenia własnej klasy, epoka wielkich osobowości na boisku, na ławce i za biurkiem. Trzeba by napisać książkę, żeby przypomnieć wszystkie te osiągnięcia. Tutaj ograniczymy się tylko do kilku ważnych momentów, do przebłysków pamięci związanych głównie z trenerami Romy w owym okresie.

Rok 2000 zaczyna się wielkim hitem transferowym, który na zawsze pozostanie w historii Romy. 23 maja pojawia się Gabriel Batistuta, Batigol, Król Lew, sprowadzony przez Romę za równowartość 35 milionów euro (choć może większe wrażenie robi kwota 70 miliardów lirów?), po tym jak rok wcześniej Franco Sensi wydał 25 milionów euro (czy raczej 50 miliardów lirów), żeby wyrwać Sampdorii Vincenzo Montellę. To był duet o niespotykanej sile we włoskiej lidze, sygnał przełomu wysłany przez Romę w stronę konkurencji, przejście od Bartelta i Fabio Juniora do dwóch wielkich ludzi-goli, od obietnic do pewności. Ale jeśli 18 bramek Montelli w 1999-2000 nie zaprowadziło Romy dalej niż do 6 miejsca, które dzieliło 18 punktów od Lazio mistrza Włoch z Nestą, Mihajlovicem, Veronem, Nedvedem, Boksicem i Mancinim w składzie, to już 20 trafień Gabriela w 2000-2001 dało rzymskiej drużynie scudetto. Giallorossi pokonali w walce o nie Juventus i Lazio, szcząc się najlepszym atakiem (68 bramek) i trzecią w kolejności najlepszą obroną (33 stracone gole).

Scudetto było najwspanialszym dziełem Franco Sensiego i to nie tylko z uwagi na fortunę włożoną w budowę coraz mocniejszej Romy. Prawdziwy skok jakościowy Romy polegał na nowej wizji piłki, na przejściu od gry "poetyckiej" Zemana do praktycznej Capello, na zmienieniu środowiska w siłę, a nie w słabość, którą niestety zbyt często okazywało się w przeszłości.

W zakończonym dziesięcioleciu wielu było ważnych graczy w historii Romy. Od Cafu do Emersona, od Batistuty do Montelli, od Panucciego po Delvecchio. Ale jeśli trzeba by przyznać komuś Oskara, to faworyt byłby tylko jeden. Nie ma żadnych wątpliwości, że jest nim Francesco Totti, największy piłkarz urodzony w Rzymie, absolutny mistrz w historii Romy. Jego miłość do barw, w których będzie grał całe życie, zaczyna się jeszcze w młodości, w 1993 roku, ale to właśnie w interesującym nas dziesięcioleciu Totti prawdziwie dojrzewa i w sposób całkowity i bezwarunkowy przywiązuje się do Romy. Nawet wtedy, gdy uwodzicielskie głosy syren kuszą go w każdym okienku transferowym, żeby zawieść go do innych klubów, on wybiera związać się na całe życie z jednym klubem, ale przede wszystkim z jedną ideą.

Trudno jest krótko opisać tego Tottiego z pierwszego dziesięciolecia nowego wieku i nawet nie zamierzamy próbować. Zacytujmy tylko to, co napisano w "Ilustrowanym almanachu piłki nożnej Panini" na stronie poświęconej sezonowi 2000-2001 i jego głównemu bohaterowi, czyli Francesco Tottiemu: "Choć miał za sobą już kilka lat w Romie, to dopiero dzięki zdobyciu scudetto w 2001 roku Totti definitywnie określił się jako postać o najwyższym talencie piłkarskim w świecie włoskiej piłki. Człowiek-przewodnik drużyny staje się nietykalnym symbolem dla wszystkich kibiców

Giallorossich. Ten ofensywny pomocnik-napastnik zdolny jest do pięknych zagrań, nie tylko żeby ominąć przeciwnika, ale też, aby dograć do kolegi czy oddać piękny strzał na bramkę. Spektakularne i legendarne stały się jego rzuty wolne: bomby nie do powstrzymania albo też uderzenia o zaskakującej trajektorii. Występuje w 30 z 34 spotkań i zdobywa 13 bramek". I to on, dodajmy, jest prawdziwym reżyserem na boisku w roku scudetto. To on łączy i pociąga za sobą zespół, który przecież ma mocny skład: poczynając od solidnego Antoniego, przez obronę złożoną z Cafu i Candeli na bokach oraz Zago i Samuela na środku, pełną skromności i gotową do poświęceń pomoc w postaci Tommasiego, Guigou, zanettiego, Emersona i Nakaty, aż po potężną, błyskawicznie reagującą i głodną bramek ofensywę z Delvecchio, Batistutą, Montellą i właśnie Il Capitano. Z Tottim na boisku wszyscy czują się pewniej, wystarczy podnieść głowę i podać mu piłkę, a on już będzie wiedział, co z nią zrobić.

Jest prawdopodobne, że Francesco Tottii i Fabio Capello nigdy nie rozumieli się zbyt dobrze. Na pewno jednak pracowali razem nad budową wielkiej Romy i na pewno im się to udało. Czy ta drużyna mogła wygrać więcej? Oczywiście, że tak. I dlatego po zdobyciu scudetto pojawiły się znaczące wzmocnienia, Cassano i Panucci. Ale kilka zbyt ostrożnych decyzji trenera i kilka przypadków dekoncentracji w kluczowych momentach sezonu sprawiło, że pod rządami Capello Roma nie sięgnęła więcej po scudetto, a kibice mogą szczególnie żałować sezonu 2001-2002, kiedy tytuł mistrza Włoch trafił do Juventusu mającego o zaledwie jeden punkt więcej od Romy.

Dużo dyskutowano i nadal się dyskutuje o pożegnaniu Capello z Romą, którą porzucił dla Juventusu w pewną wiosenną noc w 2004 roku. Zdrada czy nie? Bardziej prawdopodobne, że był to po prostu zapowiedziany wcześniej koniec pewnego cyklu, w czasie którego dał z siebie i powiedział wszystko ten trener z Pieris. Strateg, który do Trigorii wprowadził swój upór i opanowanie i który, w imię swoich zasad, nie wahał się wybiec na boisko sam przeciw wszystkim kibicom, którzy za szybko wbiegli na boisko w sławnym meczu Roma-Parma 17 czerwca 2001 roku. Bo przecież opóźniali oni zdobycie scudetto oczekiwanego przez 18 lat. To jeden z symbolicznych obrazów Fabio Capello, wrzeszczącego, z podwiniętymi rękawami koszuli, ponieważ widać tutaj jego twardość i wolę zwycięstwa zawsze i mimo wszystko.

Odejście Fabio Capello pozostawia pustkę, a zespół rozsypuje się taktycznie, o czym świadczy burzliwy sezon 2004-2005, kiedy od Prandellego przechodzi się do Voellera, a potem do Delneriego i dymisji szkoleniowca z Aquilei zaakceptowanej dopiero po trzeciej prośbie (dwie poprzednie zostały odrzucone). To rok z koszmaru, zamknięty przez tandem Bruno Conti - Ezio Sella na ławce Romy oraz utrzymanie się w Serie A zapewnione drużynie dopiero w przedostatniej kolejce dzięki bramce Antonio Cassano w Bergamo. Bez wątpliwości był to najgorszy moment w historii Romy ostatnich dziesięciu lat. Ale to, co nastąpiło potem, było przebłyskiem geniuszu: zdecydowano o powierzeniu Romy Spallettiemu, człowiekowi odrodzenia. Cztery lata jego przewodnictwa niosą ze sobą imponujące statystyki. 220 spotkań z czego 152 ligowe, 41 w rogrywkach europejskich, 25 w Pucharze Włoch i 2 w

Supercupach. Nowy rekord kolejnych zwycięstw (11) w sezonie 2005-2006 pobity rok później przez Inter, który odnotował 17 wygranych. W jednym z sezonów Roma nie zdołała wywalczyć prawa do gry w Lidze Mistrzów, ale po aferze zwanej "calciopoli" Giallorossi wylądowali na drugim miejscu, od tego momentu niemal stale zarezerwowanym dla tej drużyny. Pod wodzą Spallettiego Roma aż trzykrotnie zajmowała drugie miejsce w tabeli i dwukrotnie dotarła do ćwierćfinału LM. Trener podał się do dymisji 1 września 2009 po dwóch porażkach w dwóch pierwszych kolejkach sezonu. Także tutaj można mówić o końcu pewnego cyklu. Bardziej przegrany niż zwycięski trener, Spalletti sprawił jednak, że Roma grała najpiękniej w całym dziesięcioleciu: pomysłowo, swobodnie, bez kompleksów wobec kogokolwiek. To był znak firmowy tej drużyny. Spalletti wymyślił niespotykane ustawienie, stawiając na grę piłkarzy na bokach boiska oraz wyznaczając nową rolę Tottiemu. Przede wszystkim jednak sprawił, że gra zespołu opierała się na zaskoczeniu. Co mógłby osiągnąć, gdyby miał takie możliwości finansowe jak Capello? Tego się nigdy nie dowiemy.

Ale terażniejszość i przyszłość [artykuł został wydrukowany przed zwolnieniem Ranieriego - kaisa] należą do Claudio Ranieriego, którego na czele zespołu bardzo chciała mieć Rosella Sensi kontynuująca z zaangażowaniem pracę swojego ojca. Ranieri to człowiek, który nie lubi zajmować drugiego miejsca. I który chce pozostawić po sobie ślad. W swoim pierwszym sezonie był bardzo blisko. Gdyby wygrał scudetto od razu w pierwszym roku i to po rozpoczęciu ze stratą do rywali, to już mógłby się domagać, żeby pomnik Marka Aureliusza na Kapitolu zastąpić jego własnym. Ale czas jest łaskawy, a zimnej krwi i cierpliwości na pewno nie brakuje temu trenerowi, który urodził się w Testaccio, ale swoje doświadczenie i dojrzałość zawdzięcza pracy z prestiżowymi drużynami zza granicy, od Anglii po Hiszpanię, i z Włoch (Juventus). Przyszłość należy do niego i nadszedł czas, żeby odrzucić wszelkie wahanie.

Historia i kabała czasem idą ramię w ramię, pokazując, że każde scudetto Romy zostało "zainspirowane" poczynaniami wielkiego środkowego napastnika. Amadeo Amadei w 1942, Roberto Pruzzo w 1983, Gabriel Batistuta w 2001. Czy Marco Borriello będzie następny na tej liście? To wielkie pytanie, któremu Ranieri i jego podopieczni mają stawić czoła na początku kolejnego dziesięciolecia. Zostanie pierwszym trenerem - rzymianinem zdolnym do zdobycia scudetto z Romą byłoby słodkim sukcesem. Ranieri już teraz zapewnił sobie miejsce w "hall of fame" szkoleniowców Romy, jako że jego Roma z 2010 zajmuje 2 miejsce w swojej historii w rankingu najlepszych wyników (81 punktów, średnia 2,13 na mecz). Ustępuje tylko zespołowi Spallettiego z 2006 roku, który zdobył 86 punktów (średnio 2,20 na mecz), ale wyprzedza zespół Capello z 2001 (2,07 pkt na mecz) i Erikssona z 1986 (1,96 pkt na mecz). Prymat ten pozostanie jednak tylko teorią, jeśli nie przełoży się na jakieś trofeum. Ponieważ zwycięzcy zapisują się w historii, a przegrani odchodzą w zapomnienie.

autor: MASSIMO TECCA

tłumaczenie: kaisa

Autor: kaisa